GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

TREŚĆ ZESZYTU

Nr 11

ROCZNIK XIX

LISTOPAD 1950

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XIX Listopad Nr 11

Ks. Adam Bogdanowicz

Rola Eucharystii w życiu chrześcijanina

Któż to jest chrześcijanin? Jest to świadomy swej wiary wyznawca Chrystusa. Zapewne! Ale to go określa od strony subiektywnej, jego udziału w tym powołaniu. A jednak ważniejszy i donioślejszy jest czyn twórczy Boga, który go chrześcijaninem czyni. Od tej strony obiektywnej, Bożej widziany chrześcijanin jest to przez węzły rodzinne z Bogiem uświęcony wybraniec łaski. To objektywne uświęcenie dokonane we chrzcie św. nadaje duszy nowy charakter, pogrąża jej niekarną indywidualność, skażoną grzechem pierworodnym w jedności mistycznej z Chrystusem. To jest treścią chrześcijańskiego powołania.

Chrystusowi uwielbionemu trzeba dalszego wcielenia, by dokonać zbawienia świata. Sam we własnej postaci dokonał nagromadzenia energii duchowej zdolnej zbawić każdą ludzkość we wszechświecie, ale ten posiew ducha nie działa mechanicznie, tylko organicznie, musi się przyjąć i zostać przyswojonym. By człowiek mógł go wchłaniać, by ten siew mógł dosięgnąć, musi dusza się znaleźć w zasięgu i promieniowaniu tego czynu Chrystusowego, którym Pan nasz dobył z łona Bóstwa te upusty miłości Bożej dla świata, która jest jego zbawieniem.

Czyn ten to Chrystusowa miłosna ofiara życia oddanego dla nas na świadectwo prawdzie o winie i łasce, sprawiedliwości i zlitowaniu. Aby każdy wierny mógł się dostać w ten wir miłości Pańskiej, Chrystus stworzył nową rzeczywistość: przeszłość co niezmieniona przez czas się przesuwa, każdemu współczesnemu teraźniejsza. To sakrament jego ofiary, znak, który ją z przeszłości wyrywa i zawsze tę samą uobecnia jakby zwierciadło, co przeszłość nie tylko odbija ale wskrzesza. To Eucharystia. Aby każdy wierny mógł wróść w ten Chrystusowy czyn ofiarny, trzeba mu nowych

władz ducha. Chrystus mu ich udziela: to udział w Jego własnym kapłaństwie, urzędzie jedynego pośrednika, misji Zbawcy świata. Tę zdolność nową dusza nabywa przez charakter chrztu i bierzmowania i kapłaństwa. Stopnie są trzy ale istota rzeczy ta•sama Dzisiaj przyjmuje się powszechnie nauka św. Tomasza z Akwinu c istocie charakteru sakramentalnego. Charakter to nie tylko znamię, znak czy pieczęć ale to przede wszystkim władza nowa i to podwójna. Raz obdarzony mocą tej władzy chrześcijanin staje się ofiarnikiem Chrystusowej ofiary, którą Chrystus w jego ręce składa w Eucharystii. Tą drogą musi trafić do Serca Bożego po Jego miłość.

Ale trzeba jeszcze utorować drogę jego miłości Bożej do serca ludzkiego. I tu, poraz wtóry, charakter się okazuje już nie tą władzą czynną ofiarowania ale władzą bierną, odbiorczą, zdolnością przyjmowania. Tak jak Chrystusowe pośrednictwo nie tylko do Boga się wznosi ale odeń ku ziemi zstępuje, tak i udział w tym Chrystusowym kapłaństwie nie tylko zanosi daninę Chrystusowej miłości przed Boga ale jeszcze wita w duszy dar, którym Bóg się chrześcijaninowi odwzajemnia. W ten sposób chrześcijanin staje się żywym organem Chrystusa dla uwiecznienia po koniec świata dzieła Jego odkupienia. Jest nim człowiek o tyle tylko, o ile używa tych władz duszy jego nadanych, o ile ofiaruje ofiarę Pańską i przyjmuje wzajemność Bożą w Komunii z Panem.

Chrześcijanin i Eucharystia to dwa pojęcia, które się nawzajem przywołują. W dzisiejszym porządku świata nie ma chrześcijanina bez Eucharystii ani Eucharystii bez chrześcijanina. Mogą faktycznie istnieć oddzielnie ale będzie zawsze anomalią, sprzeniewierzenie się chrześcijanina swemu kapłańskiemu powołaniu. — Chrześcijanin jest bowiem dla Eucharystii tak jak Eucharystia jest dla chrześcijanina. Jest chrześcijaninem dzięki Eucharystii, jak Eucharystia jest dzięki Kościołowi, który wydaje dusze do nadprzyrodzonego życia. Dlatego w życiu chrześcijańskim nie ma ograniczonego miejsca na Eucharystię, bo Eucharystia ofiarowana, przyjmowana i ofiarnym czynem wyrażana jest życiem chrześcijanina.

O. Emil, Karmelita Bosy

Wyżyny życia wewnętrznego N. Marii P.

Tytuł „Rosa Mystica" — Różna duchowna, pod jakim wzywamy Najświętszą Marię Pannę w litanii loretańskiej, kryje w sobie głębokie tajemnice i jak każde wezwanie tejże litanii rzuca światło na pewną cechę Marii. Tu chodzi o Jej życie wewnętrzne. Wiemy z kilku zaledwie urywków ewangelicznych, jak bogatym ono było, znamy krótki tekst Jej najwznioślejszej „ustnej" modlitwy dziękczynnej, lecz poza tym całe bogactwo Jej ducha pozostało ukryte dla oka ludzkiego: „omnis gloria eius Filiae Regis, ab intus" — wszystka chwała jej, Córy Królewskiej, od wewnątrz.

O. K. Truhlar, T. J. chcąc dać uzasadnienie tak przewyższającego nasze pojęcie rozwoju cnót u Marii, opierając się z jednej strony na nauce św. Jana od Krzyża oraz św. Teresy od Jezusa a na dogmatycznych zasadach Mariologii z drugiej strony, przeprowadza na łamach „Gregorianum" tezę o mistycznym zjednoczeniu przeobrażającym u Najśw. Panny. Pragniemy naszym czytelnikom uprzystępnić w skrócie jego ciekawe i głębokie wywody [1]).

Wielcy mistycy, prawie wszyscy, przypisywali Najśw. Pannie mistyczne z Bogiem zjednoczenie. Św. Teresa od Jezusa opisawszy już w siódmym mieszkaniu swej „Twierdzy" najwyższy stan mistyczny, tzw. duchowe zaślubiny duszy z Bogiem, powiada: „Mam to za rzecz najpewniejszą, że wysokie te łaski mają na celu wzmocnienie naszej słabości, abyśmy zdolni byli, za przykładem Pana, wielkie znosić cierpienia... Wspomnij, jakie boleści zniosła Najświętsza Matka Jego" [2]). Św. Jan od Krzyża opisując w „Pieśni duchowej" zaślubiny duchowe twierdzi, że w tym stanie ustają już cierpiena duszy, dodaje jednak, że czasem Bóg robi tu wyjątki, „jak to uczynił Najświętszej Matce" [3]). Jasno stąd wynika, że oboje przypisują Najśw. Pannie stan zaślubin duchowych. Potwierdza ten wniosek inne jeszcze miejsce w dziełach św. Doktora, w którym opisując właściwości dusz zjednoczonych najściślej z Bogiem, dodaje: „tak było z Najświętszą Panną Marią którą Pan Bóg od początku podniósł do tego stanu... Jej poruszenia pochodziły zawsze z działania Ducha Świętego" [4]).

---

[1]) Truhlar K., . J.: „Das mystische Leben der Mutter Gottes"; Gregorianum. vol. XXX, 1; 1950.

[2]) Twierdza, M. VII. r. IV, n. 4—5; por. Podniety mił. B., r. szósty. n. 7—8; Łaski i Oświecenia, n. 15.

[3]) Pieśń duch., strofa 28, n. 1.

[4]) Droga, Ks. III. r II, n. 10.

Świątobliwy opat benedyktyński, wielki mistyk, Ludwik Blozjusz (1506—66), pisze o wewnętrznym życiu Matki Bożej: „Udawała się ze wszystkimi siłami swymi do wewnętrznej swej głębi, w której ukrywa się Boży obraz, i tam, w świątyni swej duszy przebywała... wielbiąc Boga swego jedynego w duchu i prawdzie... W tym to podniesieniu ducha, wyniesiona nad wyobrażenia i poszczególne rzeczy, przyjmowała w milczeniu Boży szept i słowa wraz z Bożymi natchnieniami, tak, że Jej duch ponad wszelką możliwość własnej aktywności upajany bywał z nadistotnego źródła. Ponad wszystko spoczywała tu w Bogu, sama siebie gubiła w uścisku niepojętej miłości, w bezbrzeżnej samotności Bóstwa. Łącząc się bezpośrednio z Bogiem, stawała się z Nim jednym duchem"[5]).

Wszakże nie tylko mistycy, ale i dogmatycy przypisują Matce Najświętszej najwyższe stany życia łaski. Scheeben pisze: „Musi się Marii przyznać życie mistyczne w takim stopniu, jak to żadnemu innemu Swiętemu nie przypadło w udziale"[6]). Podobnie Pohle: „Bez trudności przypisujemy też Marii szczególną łaskę najwyższej kontemplacji"[7]).

Aby te twierdzenia udowodnić, należy wpierw po krótce wskazać, na czym polega istota mistycznego zjednoczenia przeobrażającego, następnie wykazać, że Pan Bóg Marię tą łaską obdarzył. W końcu można by się pokusić o podanie pewnych cech charakterystycznych tego stanu u Najświętszej Panny.

1. NA CZYM POLEGA ISTOTA ZJEDNOCZENIA PRZEOBRAŻAJĄCEGO

Istotę zjednoczenia mistycznego określił dotąd najlepiej św. Jan od Krzyża. Oto jego nauka: prócz zwyczajnego oddziaływania Bożego na dusze przez łaskę istnieje inne jeszcze oddziaływanie, za pośrednictwem wlanej kontemplacji, która „jednocześnie oświeca duszę i rozpala jej miłość"[8]). Bóg „zmienia jej szaty na nowe dając jej nowe poznanie Boga w Bogu... i nową miłość Boga w Bogu"[9]). Zatem człowiek otrzymuje w swych władzach nową siłę poznania i miłowania Boga. Ubogacona kontemplacją dusza dociera do Boga już nie przez samą nadprzyrodzoną i ciemną wiarę i miłość, ale doświadcza Jego w sobie obecności, „czuje" to, żeby się tak wyrazić, że On w niej mieszka i że ona Go miłuje. W mistycznym zjednoczeniu odczucie to staje się habitualnym, stałym, wprawdzie jeszcze nie jasnym, jak w niebie, ale jednak już prześwietlającym przez ciemność wiary; tak jasnym, jak to tylko człowiekowi pielgrzymującemu jest możliwe.

---

[5]) Institutio spir., App. I, Cap. 2: De Deipara Virgine.

[6]) Dogmatik, t. III (Fryburg Br. 1882) str. 523.

[7]) Dogmatik, t. III (Paderborn 1937[9]) str. 263, por. Dict. de Theol. Cath. t. IX, cz. 2, kol. 1428 (Marie).

[8]) Droga, ks. II, r. XVIII, n. 5.

[9]) Tamże, ks. I, r. V, n. 7.

U wielu przejawia się to „odczucie" Boga jako obcowanie z Trójcą Przenajświętszą, jak to miało miejsce u św. Teresy z Avila: „Wprowadzona do tego Mieszkania — pisze w siódmym Mieszkaniu swej Twierdzy — dostępuje dusza wysokiego widzenia umysłowego. Cudownym sposobem ukazuje się jej Trójca Przenajświętsza w płomiennej jasności... i w niej widzi wszystkie razem trzy Osoby i każdą oddzielnie i z przewyższającą pewnością prawdy poznaje jako wszystkie te trzy Osoby są jedną istnością, jedną wszechmocnością i mądrością, jednymże Bogiem. I co tu poznajemy przez wiarę, to tam, rzec można, przez widzenie"[10]). A kilka wierszy dalej pisze: „i nigdy, chyba — iżby ona pierwsza sprzeniewierzyła się Bogu, nie odbierze jej Bóg tego jasnego, oczywistego poznania swojej w niej obecności". Lecz „widzenie boskiej obecności nie jest w dalszym ciągu tak jasne, jak za pierwszym razem, albo gdy spodoba się Bogu je wznowić. Gdyby bowiem ta jasność ciągle trwała, nie podobna byłoby duszy widzieć nic innego, ani nawet obcować z ludźmi... zawsze jednak dusza, ilekroć wejdzie w siebie, znajdzie tam to najświętsze swoje Towarzystwo".

Wiemy, że skutkiem łaski uświęcającej jest zamieszkanie Boga w duszy odmienne od tego, którym Bóg przebywa we wszystkich rzeczach, także w duszach pozbawionych łaski: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją i Ojciec mój umiluje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan, XIV, 23) Lecz w zaślubinach mistycznych zamieszkanie to przybiera najwznioślejszą postać: „najbardziej ukrycie przebywa w niej Oblubieniec, darząc duszę o tyle głębszym i ściślejszym uściskiem, o ile jest czystszą"[11]). „Lecz dla samej duszy będącej w tym stanie doskonałości, nie jest ukrytym, gdyż ona odczuwa w sobie ten Jego uścisk"[12]). Dlatego jeszcze ten sposób zamieszkania jest wyższym, iż Bóg przebywający w duszy jako poznany w poznającym i miłowany w miłującym (cognitus in cognoscente et amatus in amante) jest tu dzięki wlanej kontemplacji doskonalej poznawany i goręcej miłowany[13]).

Dusza ma tu nie tylko odczucie zamieszkania Boga w niej, lecz nadto świadomość swego z Nim zjednoczenia. Każda dusza w łasce żyjąca jest z Bogiem zjednoczona w wyższym lub niższym stopniu, lecz tu dopiero owo zjednoczenie jest odczuwalne. „O, jakże szczęśliwą jest dusza — woła św. Jan — która bezustannie odczuwa Boga przebywającego

---

[10]) Twierdza, M. VII, r. I, n. 6—7.

[11]) Żywy płomień, strf. 4, n. 14—15.

[12]) Tamże.

[13]) O. H. Lange w traktacie „De gratia" (Fryburg Br. 1929) powiada: „Altior quidam gradus huius habitationis habetur, quando Deus praesens est ut obiectum experimentaliter cognoscibile et fruibile intra animam. Hoc perfecte habetur in visione beatifica et inchoative in mystica unione animae contemplativae cum Deo".

i spoczywającego w jej łonie!“ [14]). Jest to zatem i nowe i wyższe zarazem zjednoczenie bo idzie w parze z wyższym poznaniem i gorętszą miłością.

Stąd wypływa wyższy udział w boskiej naturze. Udział ten polega na upodobnieniu się do Boga, które nazywamy zjednoczeniem przeobrażającym. W Bogu dwie istnieją czynności wsobne: poznanie i miłowanie. Dusza, która w swym poznaniu i miłości Boga więcej zbliża się do tego poznania, jakie Bóg ma sam o sobie i do tej miłości, którą Bóg się miłuje, tym samym więcej upodabnia się do Niego, czyli ma większy udział w naturze boskiej. Oto, co mówi o tym św. Jan od Krzyża: „dusza, będąc złączona w jedno z Nim, w pewnym znaczeniu jest Bogiem, przez uczestnictwo, i chociaż nie jest to jeszcze tak doskonale, jak w przyszłym życiu, jest jednak jakby cieniem Boga. Takim sposobem działa w Bogu i przez Boga to, co On sam przez siebie działa w niej takim sposobem, jakby On to czynił, gdyż wola ich dwojga jest jedna, więc i działanie Boga i jej jest również jedno“ [15]). Jest to zatem coś zupełnie innego od zjednoczenia przez łaskę, a dokonuje się według Świętego dopiero w mistycznych zaślubinach. Nadto uczestnictwo to jest duszy świadome, „bo dusza widzi, że Bóg rzeczywiście jest jej i że posiada Go jako dziedzictwo, z prawną wasnością, jako przybrane dziecko Boże“ [16]).

Te ostatnie słowa świętego Doktora rzucają światło na nową cechę zjednoczenia — na „przybranie na synów“ (filiatio adoptiva). Już łaska czyni z nas przybrane dzieci Boże i daje możność wzywania Boga za Jezusem: „Abba! Ojcze!“ Lecz tu jest coś więcej, tu dusza „widzi, że posiada Boga jako przybrane dziecko“. Szerzej rozwija tę myśl Święty tłumacząc słowa Janowe: „Qui non ex sanquinibus, neque ex voluntate carnis sed ex Deo nati sunt“ (Jan, I, 13) — „dał władzę, aby się stali synami Bożymi, czyli przeobrazili się w Boga, tym tylko, którzy umarłszy temu wszystkiemu, co jest starym człowiekiem, odrodzili się przez łaskę. Tacy bowiem wznoszą się ponad siebie i otrzymują od Boga takie odrodzenie i synowstwo, które przechodzi wszelkie pojęcie“ [17]).

Z powyższych wywodów już naprzód jasno wynika, że zjednoczenie przeobrażające idzie w parze z intensywnym podniesieniem stanu łaski uświęcającej. Stan zjednoczenia stanowi jakby nową, wyższą płaszczyznę, na której oczy duszy, które już przedtem na światło Boże zostały otwarte, teraz całkiem się rozjaśniają.

Wszystko zaś, co ten stan błogosławiony sprowadza w skutkach — ściślejsze zjednoczenie, wyższy sposób zamieszkania Boga i uczestnictwo w Jego naturze, wyższe synostwo Boże — wskazuje jasno, że chodzi tu nie o łaskę „darmo daną“ (gratis data), jakimi są charyzmaty, lecz o łaskę „czyniącą miłym“ (gratum faciens) człowieka w oczach Bożych.

---

[14]) Żywy płomień, strf. 4, n. 15.
[15]) Tamże, strf. 3, n. 78.
[16]) Tamże, por. Droga, ks. II, r. V, n. 7.
[17]) Droga, ks. II, r. V, n. 5.

2. CZY MOŻNA MATCE BOŻEJ PRZYPISAĆ POWYŻSZY STAN I NA JAKICH PODSTAWACH?

Kościół św. nic w tej sprawie definitywnie nie orzekł, Pismo św. i Tradycja za mało nam o tym pozostawiły informacji, by można z nich było wysnuć stanowczą konkluzję. Pewne światło rzucają teksty liturgiczne, tak często pełnymi rękoma czerpane z „Pieśni nad pieśniami“, nie pozostawiające wątpliwości co do mistycznej ich interpretacji. Lecz opierając się na samych przesłankach mariologicznych, a znając już wysoką dostojność zjednoczenia mistycznego łatwo uzyskamy twierdzącą odpowiedź na postawioną kwestię. Oprzemy się tu na trzech zasadach obowiązujących w Mariologii: odpowiedniości, pierwszeństwa i upodobnienia do Chrystusa.

a) Według zasady odpowiedniości należy Marii przypisać wszelką łaskę, która z jednej strony stoi w zgodzie z Jej Boskim Macierzyństwem i sposobną jest uczynić Marię świętszą a tym samym godniejszą Syna Bożego i roli, jaką ma spełnić — z drugiej zaś nie stoi w sprzeczności z żadną z objawionych prawd, nauką Kościoła i istotnymi właściwościami Marii jako niewiasty i stworzenia odbywającego jeszcze swą pielgrzymkę.

Już pobieżny rzut oka wystarczy, by pojąć, jak łaska, o której mowa, odpowiada wszystkim wymogom tej zasady. Zjednoczenie mistyczne, którego skutki powyżej opisaliśmy, czyni Marię świętszą i milszą w oczach Bożych. Boża rzeczywistość, do której najbardziej ze stworzeń przez swą godność i rolę jest zbliżona, staje się Jej nad wszelki wyraz bliską — już nie tylko przez wiarę, ale nieomal przez widzenie. Także Trójca Przenajświętsza musiała Jej być bliską, bo jak stwierdziliśmy, przeżywanie obecności Trójcy św. w duszy należy do doskonałości zjednoczenia.

Fakt oczywistości życia łaski dla Marii rzuca nowe światło na całe Jej życie. Skoro według św. Bernarda każda dusza miłująca Boga może być nazwana oblubienicą to Maria od pierwszego aktu miłości stając się Oblubienicą Boga w stopniu przewyższającym to pojęcie, zawsze była tego świadoma. Nic tedy dziwnego, że odpowie Aniołowi: „jakże się to stanie skoro ja męża nie znam“ — wszak była już od dawna poślubioną Bogu. Tego zaś, ktrego począć miała z Ducha Świętego, zna od dawna w Jego odwiecznym Boskim Synostwie.

Przez życie mistyczne, czyli przez kontemplacyjne poznanie i miłość przybliża się Maria niezmiernie do Trójcy Przenajświętszej i wnętrznego życia Bożego. Zjednoczenie przeobrażające powoduje w Niej niesłychany wzrost cnót i łaski poświęcającej, gdyż zjednoczona doświadczalnie z Bogiem jedną tylko zna wolę — Bożą. Jest ono zresztą nie tylko źródłem Jej wolności od grzechu, ale wprost niemożności grzeszenia. Bezgrzeszność Aniołów i Świętych w niebie ma swoją przyczynę w wizji uszczęśliwiającej. Już zaś kontemplacja mistyczna w swych najwyższych stanach stoi w pewnym stopniu podobieństwa do wieczystego oglądu błogosławio-

nych. Dlatego św. Jan od Krzyża, a za nim Scaramelli przypisuje duszom będącym w stanie zaślubin pewną niemożność rozłąki z Bogiem. Ta niemożność „chcenia czegoś złego, albo zaprzestania praktyki cnót wwodzi się stąd, że Bóg daje się w ich wnętrzu nieustannie odczuwać, że je przez tę doświadczalną obecność swoją ochrania i traktuje z miłością Oblubieńca“ [16]). Niemożność ta nie jest wprawdzie fizyczną, lecz moralną, acz u Marii ma inną jako podstawową przyczynę: newypowiedzianą godność Matki Bożej.

Zjednoczenie mistyczne uzasadnia tym samym powszechne przekonanie teologów o utwierdzeniu Marii w łasce, którym to przywilejem cieszą się według nauki św Jana od Krzyża dusze zjednoczone mistycznie z Bogiem. W końcu przysposabia ono Marię w wyższym stopniu do wszelkich Jej zadań, wyposażając Ją w większą siłę miłości i intensywność współżycia z Bogiem.

b) Zasada p i e r w s z e ń s t w a domaga się przyznania Marii tego wszystkiego, co komukolwiek z ludzi przypadło w udziale w zakresie świętości, wolności od grzechu i zjednoczenia z Bogiem. Uzasadnieniem tej jak i poprzedniej zasady jest przewyższająca wszelkie powołania godność Matki Bożej. Wystarczy zatem udowodnić, że jakaś dusza otrzymała od Boga łaskę zjednoczenia przeobrażającego, by można ją było przypisać w pierwszym rzędzie Marii. To zaś z całą pewnością da się stwierdzić, chociażby o takiej św. Teresie od Jezusa, która choć pisze w trzeciej osobie nie podobna wątpić, że jest nią sama Święta.

c) Według zasady p o d o b i e ń s t w a z Chrystusem Maria na to została stworzoną, by stać przy Chrystusie, być „drugą Ewą“ przy „drugim Adamie“ i wszystko, co Chrystus w najczystszej pełni posiada, należy i Marii przyznać w tym stopniu, jak to odpowiada Jej podporządkowanemu stanowisku niewiasty odbywającej próbę życia doczesnego. Łaska zjednoczenia mistycznego i jej głębokie skutki wydatnie wpłynęły na upodobnienie Marii do Chrystusa, albo, odwrotnie, na utworzenie Matki, do której Chrystus mógł się stać podobnym. Jak Chrystus dzięki zjednoczeniu w swej Osobie Bóstwa i Człowieczeństwa jest uczestnikiem boskiej natury, „jednym z Ojcem“, Synem Bożym prawdziwym, tak Maria mistycznie zjednoczona z Bogiem, ma uczestnictwo bardzo wysokie w boskiej naturze, jest Córką i Oblubienicą Boga, uzbrojona w dostateczną moc, by stanąć przy boku Syna w dziele naszego odkupienia.

3. CHARAKTERYSTYCZNE ZNAMIONA ZJEDNOCZENIA MISTYCZNEGO U MATKI BOŻEJ

Zjednoczenie mistyczne, którego istotę określiliśmy jako habitualne doświadczanie Boga obecnego w duszy ludzkiej, jest co do tejże istoty u wszystkich, którzy je osiągnęli, to samo, może jednak nosić u różnych dusz różne cechy nieistotne.

---

[16]) Scaramelli: Direttorio mystico, Tr. III, Cap. 23, n. 225—6 (Napoli 1773).

a) I tak najpierw z góry określić można opierając się na przesłankach dogmatycznych, że zjednoczenie Marii wolnym było od przeszkód ze strony nieuporządkowanej natury. Wprawdzie św. Jan od Krzyża stan zaślubin mistycznych przyrównuje do stanu pierwotnej niewinności, w którym już pierwsze poruszenia natury zwracały się ku Bogu[19]), jednak gdzie indziej twierdzi, że zdarza się to w pewnych momentach, przy niezwykle silnych udzieleniach się Boga, ale „nie należy tego tak rozumieć, jakoby wszystkim, którzy do tego stanu doszli, wszystko było udzielane... ani też w ten sam sposób, ani w tejże samej mierze“[20]).

Stan ten byłby wolny od przeszkód, ze strony namiętności złych i pożądliwości w tym tylko wypadku, gdyby nie tylko „ognisko duszy“, ale cała jej „sfera“, wszystkie jej podległe władze, tak duchowe jak zmysłowe — jak to się czasem zdarza — były poddane działaniu Bożemu. Według św. Teresy tylko „istota“ duszy trwa w stałym pokoju „we władzach natomiast, zmysłach i namiętnościach nie brak od czasu do czasu walki“[21]). Możliwość takich złośliwych zaburzeń ma swe uzasadnienie w tym, że wprawdzie w chwilach wysokich udzielań Bożych zła pożądliwość jest w mistyku spętana, lecz nigdy nie gaśnie w zupełności. U Marii natomiast złej pożądliwości nigdy nie było — ponieważ była bez grzechu pierworodnego i jego następstw.

b) Wiemy z Pisma św., że Matka Najśw. wiele cierpiała. Jak to pogodzić ze stanem zjednoczenia przeobrażającego? Czy dwie te rzeczy nie stoją ze sobą w sprzeczności? I tu, podobnie jak wyżej, naucza św. Jan od Krzyża, że, normalnie rzecz biorąc, cierpienia w tym stanie ustają. Zbyt wiele kosztowało duszę dojście do tego błogosławionego stanu, by miała jeszcze cierpieć. „I w tym miłosnym przeobrażeniu się (dusza) jest podobna do aniołów, którzy dobrze wiedzą co to jest cierpienie, lecz go nie odczuwają i spełniają dzieła miłosierdzia, choć nie odczuwają współczucia“[22]). Ale tu Święty pozostawia furtkę woli Bożej i to z myślą o Marii: „Czasami jednak w pewnych okresach dopuszcza Bóg, żeby odczuwała różne zajścia i cierpiała w nich, by przez to powiększała swe zasługi, potęgowała jeszcze swą miłość, lub też w innym jakimś celu, jak to uczynił z Najświętszą Dziewicą“[23]). Św. Teresa we wspomnianym już tekście wskazuje na Matkę Najświętszą, by udowodnić, że celem, dla którego Pan tak wielkich łask duszom udziela, jest przygotowanie ich do cierpień.

Zatem zjednoczenie przeobrażające dopuszcza cierpienia, przynajmniej czasowe, nawet ból przeszywający na wskroś serce. Czy cierpienia Marii

---

19) Por. Pieśń duch. str. 19, n. 3—4.

20) Tamże, str. 17, n. 9.

21) Twierdza, M. VII, r. I, n. 10—11.

22) Pieśń, str. 20, n. 10.

23) Tamże.

były to cierpienia natury mistycznej, ból mistycznej nocy? Samo zjednoczenie dopuszcza je, gdyż światło wlanej kontemplacji może i w oczyszczonym wnętrzu, a nawet we wnętrzu, które nigdy oczyszczenia nie potrzebowało, naświetlać szczególniej nicość duszy, jej oddalenie od Boga, bezsilność stworzenia, pozostawiając w ciemnościach boskie w niej życie i jej łączność z Bogiem, sprawiając tym straszliwe męki, uczucie opuszczenia itp. W Chrystusie Panu było wszak więcej niż zjednoczenie mistyczne, a jednak dusza Jego w Ogrojcu „smętna była aż do śmierci", nigdy nie utracił widzenia uszczęśliwiającego, a jednak mógł zawołać w bezdennym smutku: „Boże mój, czemuś Mię opuścił?" Na zasadzie podobieństwa z Chrystusem, Mężem boleści, musiała Maria wiele cierpieć, lecz jakiego rodzaju to były cierpienia, tego ustalić nie podobna, podobnie, jak i rodzaju cierpień Chrystusa Pana. Jedno jest jednak pewne: jakiekolwiek było ich źrdło, nie miały one na celu oczyszczenia duszy Marii, bo dusza Niepokalanej oczyszczenia nie wymagała.

c) Innym jeszcze znamieniem zjednoczenia mistycznego u Marii, które możemy zauważyć, jest to, iż łączy się z aktywnością zewnętrzną. M a r i a j e s t m i s t y c z k ą d z i a ł a j ą c ą (mystica in actione). Dwie mogą być odmiany mistyków z Bogiem zjednoczonych: jednych Bóg po podniesieniu do tego stanu odłącza od świata i wszelkich spraw jego żądając, by się zajęli samym tym, „co jedynie potrzebne". Drudzy, choć zawsze zwróceni miłośnie ku Bogu, potrafią się jednak, zgodnie z obowiązkami swego stanu zajmować rzeczami stworzonymi i być czasem bardzo czynnymi, jak św. Ignacy Loyola, św. Wincenty a Paulo, czasem mniej, jak św. Teresa od Jezusa. Do tych ostatnich należała Maria jako Matka Jezusa i Oblubienica św. Józefa. Według nauki św. Jana od Krzyża harmonia między akcją a kontemplacją wtedy dopiero zaistnieje w duszy, kiedy „część zmysłowa zostaje oczyszczona i na pewien sposób uduchowiona". U Marii wraz z harmonią między duszą a ciałem istniała od początku harmonia między czynnościami zewnętrznymi a kontemplacją Bóstwa.

d) Stąd to płynie inna cecha Jej bogomyślnego ducha: ż y c i o w o ś ć. Dopóki kontemplacja działa osłabiająco na ciało, dopóty odwraca się mistyk od świata i wydaje się obcym w niejednym otoczeniu. Kiedy jednak ciało wzmocni się na tyle, że stanie się sposobnym towarzyszyć duszy w jej wysokich rozkoszach, wtedy cały człowiek — jeśli go tylko Bóg do życia czynnego powołał — zostaje niejako zwrócony życiu, tak, że już nic w nim nie ma obcego, przeciwnie, cały jest dziwnie prosty, naturalny i życiowy. Przykładem niech będą np. listy św. Teresy, pisane w końcowym okresie jej życia, już po osiągnięciu szczytowych łask mistycznych. Ileż w nich prostoty, naturalności, zajęcia się sprawami drugich, nawet w drobiazgach, a jednocześnie świadomości otrzymanych łask, pokory, znającej siebie takim, jakim jest. Taką musiała być Maria w domu św. Elżbiety, taką w drodze do Egiptu, i z powrotem, taką w cichym

ognisku nazaretańskim i w ruchu życia apostolskiego Jej Syna: troskliwą Samarytanką, najbardziej kochającą Matką, wierną towarzyszką błogosławionego Józefa.

d) W końcu zjednoczenie mistyczne Matki Bożej nie było pełnią tak doskonałą, jak wizja uszczęśliwiająca chodzącego po ziemi Syna Bożego. I Ona, jak wszyscy, mawiać musiała z św. Pawłem: „Nie jakobym już była dostąpiła, albo już była doskonałą, ale biegnę za tym, żeby jakoś uchwycić to, do czego pochwyconą zostałam" (Filip., 3, 12—14). Jej życie wewnętrzne nie znało spoczynku, wrażenia końca.

Jakim było Jej przejście do wieczności? — Św. Jan od Krzyża porównuje człowieka z Bogiem zjednoczonego do łabędzia, „który najczulej śpiewa przed śmiercią". Tak też i sam umierał. Jakże słodko musiała „śpiewać" ta Najświętsza Oblubienica, kiedy się z tym życiem rozstawała! Dla Niej niewiele się już zmieniało: Jej wizja kontemplacyjna ustąpić miała miejsca wizji uszczęśliwiającej.

Święci — powiada głośny pisarz współczesny — to bogacze w porządku nadprzyrodzonym, ci, co więcej otrzymali. I jak od bogacza zależy nieraz los doczesny tysięcy ludzi, tak od świętego zawisło zbawienie wielkiej nieraz ilości dusz"[24]). W takim razie największą potentatką w dziedzinie ducha jest Królowa Świętych. Otrzymała bowiem więcej od wszystkich; tak Bóg chciał, znalazła łaskę u Boga dla całej ludzkości. Od Niej spodobało się Bogu uzależnić zbawienie wszystkich nas. Lecz możemy być spokojni — w niczym nie jest podobną do potentantów tego świata — ze swej strony uczyni wszystko, by nam przyjść z pomocą i pociągnąć nas ku tym wyżynom, na jakie się wzniosła. Utwierdzona w szczęściu, wszystkich uszczęśliwić pragnie. Nie znając już cierpień, wie co to ból, smutek, udręczenie. Wzywajmy ją z ufnością dzieci: „Różo duchowna, módl się za nami".

---

[24]) Bermanos, „Pamiętnik wiejskiego Proboszcza" (W-wa „Pax", 1950) str. 101.

S. Maria Leonia, Niepokalanka

Wezwanie do miłości

W przełomowych chwilach dziejowych Bóg wybiera sobie wśród świata dusze święte, Jemu całkowicie oddane, którym zwierza swe tajemnice i otwiera przed nimi skarby Swej nieskończonej miłości.

W Starym Zakonie Bóg przemawiał przez usta natchnionych proroków do wybranego narodu, by go pouczyć o swojej woli. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, za pośrednictwem wychowanych przez Chrystusa i oświeconych Duchem św. Apostołów, nawracał pogan i przygotowywał Kościołowi wiernych. Dał im genialnego Pawła, który jako „naczynie wybrane" roznosił prawdę ewangeliczną aż po krańce znanego wówczas świata.

Ze śmiercią św. Jana, ostatniego z Apostołów, doba oficjalnych objawień się skończyła. Chrystus, chcąc przemawiać do ludzkości przez objawienia prywatne posługuje się odtąd przeważnie słabymi narzędziami, nie uczonymi i pokornymi niewiastami, a niekiedy nawet małymi, niewinnymi dziećmi [1]), by przez nie podać ludziom prawdę którą w szczególny sposób chce wyryć w sercach wierzących, wyjawić im swe pragnienia, a zarazem pouczyć, jak mają na nie odpowiadać.

Taką powiernicę Serca Jezusowego była w średniowieczu Benedyktynka św. Gertruda z Helfy, obdarzona niezwykłymi łaskami Bożymi, żyjąca w poufnym obcowaniu z Boskim Oblubieńcem.

W w. XVII-ym, który był we Francji epoką rozkwitu życia katolickiego, Bóg obrał sobie pokorną zakonnicę, św. Marię Małgorzatę Alacoque, ukrytą w klasztorze Wizytek w Paray-le-Monial i wyjawił jej swoją płomienną miłość dla całego świata. Przez te objawienia chciał widocznie wzmocnić wiarę i rozpalić serca wiernych, oziębione szerzącymi w tym czasie błędami jansenizmu i rozwijającego się już wówczas racjonalizmu.

Obecne czasy, w których ścierając się najróżnorodniejsze teorie i rozbieżne doktryny, zmniejszające gorliwość wielu, wydały skromną konwerskę ze Zgromadzenia Najśw. Serca (Sacré-Coeur), Józefę Menédez, której Chrystus zlecił nową misję duchową, podobną do poprzednich, ale jakby rozszerzoną, pogłębioną i zastosowaną do dzisiejszych potrzeb [2]).

Józefa Menéndez przeszła przez życie cicho i w ukryciu. Żadne znamienne wypadki zewnętrzne nie przerywały szarego toku jej egzystencji. Wszakże to życie, na pozór tak pospolite i zwykłe, stało się ramą dla obfitości łask niezwykłych i niepospolitych, uderzających olśniewającym wprost bogactwem.

Była Hiszpanką, urodzoną w Madrycie 4 lutego 1890 roku. Ojciec jej, Leonardo, będąc zdolnym malarzem, pracował jako dekorator w miejscowym muzeum wojskowym, w pałacu królewskim lub w katedrze św. Izydora i nieźle zarabiał na utrzymanie rodziny. Dzieciństwo więc Józefy upłynęło w pewnym dostatku, wśród licznego rodzeństwa, z którego ona, po śmierci brata Franciszka, była najstarszą.

---

[1]) Jak np. Lourdes, Fatima, La Salette itd.

Od najmłodszych lat budzi się w niej głębokie życie wewnętrzne, umiejętnie rozwijane przez spowiednika ks. Rubio, późniejszego Jezuity. Okres przygotowania do I-ej Komuni św. był dla niej epoką przełomową; dziewczynka już wówczas zdaje sobie sprawę z tego, że ma być własnością Jezusa; nie wie jednak jeszcze, w jaki sposób to zrealizuje.

Razu pewnego, wśród modlitwy, usłyszała wyraźny głos wewnętrzny: „Córko, pragnę abyś całkowicie do Mnie należała"[3]). Słowa te wyryły się głęboko w jej sercu i odtąd świadomość należenia do Boga nie opuściła jej aż do śmierci; później zrozumiała, że głos ten był powołaniem do życia zakonnego.

W dzień I-ej Komunii św. mając lat 11 złożyła Jezusowi ślub czystości, nie rozumiejąc jednak w pełni jego wagi; wiedziała tylko, że chce oddać się całkowicie Bogu i to na zawsze.

Po śmierci ojca zmieniły się warunki domowe, a z powodu ciężkiej choroby matki Józefa musiała sama zarabiać na utrzymanie rodziny. Założyła więc pracownię krawiecką, a jej zręczność, sumienność i miłe usposobienie zjednało jej wkrótce liczną klientelę. Roztaczała też dodatni wpływ na dziewczęta pracujące w szwalni pod jej kierunkiem.

Młodsze jej siostry uczęszczały do szkoły prowadzonej przez zakonnice Najśw. Serca Jezusa, skutkiem czego Józefa weszła w bliższe z nimi stosunki.

Jednak myśl o wstąpieniu do klasztoru nurtowała ją bezustannie, choć piętrzyły się trudności w jej realizacji. Aż wreszcie w r. 1917 nadeszła chwila, gdy Józefa otrzymała od matki ostateczne zezwolenie na wstąpienie. Wszakże na widok łez matczynych, naturalna miłość wzięła górę nad powziętym postanowieniem. Józefa nie zdołała oprzeć się przywiązaniu do ukochanej matki i pozostała jeszcze kilka lat na świecie. Do końca życia wyrzucała sobie tę chwiejność ,jako największą niewierność, której się dopuściła względem Boskiego Oblubieńca.

Ten moment słabości dowodzi ,że Józefa nie była typem silnym z natury. Tym bardziej więc działanie łaski przeobrażającej uwydatnia się w niej w następnych latach. Wreszcie w roku 1919 Józefa zerwała więzy łączące ją ze światem i dotarła do przystani przygotowanej jej przez Boga w zakonie. Od wczesnej młodości pragnęła wszystko złożyć Bogu w ofierze, nawet ojczyznę ukochaną, twierdziła bowiem. że „ofiara wówczas będzie cakowitsza". I Bóg spełnił jej życzenie: przełożeni wysłali młodą kandydatkę do Francji ,gdzie po dogasających prześladowaniach religijnych powstał nowicjat dla Sióstr konwersek w dawnym klasztorze niegdyś Cystersów pod Poitiers zwanym Les Feuillants.

Stary ten gmach, zniszczony w czasie Rewolucji, został odbudowany przez św. Magdalenę Zofię Barat, która założyła w nim pierwszy nowicjat Zgromadzenia i często tam przebywała. W jego murach, przesiąkniętych wonią cnót świętej Matki Założycielki, danym było Józefie Menéndez spędzić cztery lata życia zakonnego, ubogacone łaskami Bożymi.

---

[2]) „Un Appel à l'Amour", le Message du Coeur de Jésus au monde et sa Messagère Soeur Josefa Menéndez, religieuse coadjutrice de la Societe du Sacre Coeur de Jesus, 1890—1923. Editions de l'Apostolat de la Prière Toulouse 1944.

[3]) 7. III. 1901 r.

Na zewnątrz cicha, oddana swoim obowiązkom i skupiona, niczym nie wyróżniała się od swoich towarzyszek. Zawsze uprzejma, gotowa każdemu usłużyć i dopomóc, odznaczała się zdrowym sądem, roztropnością i wielką równowagą władz. W jej czarnych głębokich oczach żarzył się jednak jakiś ogień, który zdradzał gorącość duszy nowej postulatki. Zaprawiona od młodych lat do składania ofiary z siebie, ze swych upodobań i zachcianek, bez trudu nagięła się do trybu życia w klasztorze. Czuła się w nim niezmiernie szczęśliwa; jedynie myśl o matce i siostrze, które opuściła i o ojczyźnie, za którą niekiedy tęskniła, sprawiały jej cierpienie dotkliwe.

Skorzystał z tego szatan i uderzył na nią z tej strony silną pokusą. Walka trwała długie miesiące, była uciążliwa i bolesna. Józefa opierała się ze wszystkich sił i modliła się żarliwie: „Boże mój — pisze w wilię swych obłóczyn [4]) — oddaję Ci wszystko co najwięcej kocham: wolność, rodzinę, ojczyznę, jednym słowem wszystko, co jest dla mnie źródłem pokusy, gdyż chcę tylko jednego: być wierną Tobie, albo raczej umrzeć!" I dodaje: „Weź, Panie, nędzę moją i wyniszcz ją, weź serce moje i duszę moją, weź mnie całą dla siebie!"

„Wówczas — pisze dalej Józefa — Jezus zbliżył mnie do Swego zranionego Serca, z którego wypływający strumień Krwi zalał moje serce i rzekł do mnie: „Za to wszystko, co ty mi dajesz, ja ci daję serce Moje".

Odtąd zaczyna się dla Józefy epoka łask mistycznych i udzielań się Bożych. Chrystus odwiedza skromną zakonnicę niemal co dzień, obcuje z nią poufale, obiera ją sobie na powiernicę Swej boskiej miłości i na ofiarę za grzeszników. Przemawia do niej językiem prostym, dostępnym, a zarazem pełnym głębokiej treści; dzieli się z nią swymi troskami.

Z drugiej jednak strony Józefa musi znosić straszne cierpienia fizyczne i duchowe, zesłane na nią wyraźnie w tym celu, by mogła ubłagać miłosierdzie Boże, odpokutować za grzechy ludzkie, stać się ofiarą całopalną w łączności z męką Zbawiciela, przez krzyż zbawiającego dusze.

Chrystus zwierza Józefie szczególną misję i stopniowo odsłania ją przed jej oczyma. „Tyś jest ceną Krwi mojej — mówi do niej [5]) — chcę posługiwać się Tobą, by zbawić wiele dusz, które tak drogo mnie kosztowały. Nie odmawiaj mi niczego. Wiesz, jak ciebie ukochałem".

I w tym celu zsyła na nią bolesne i tajemnicze choroby, których lekarze nie umieją wytłumaczyć. Długie noce bezsenne spędzane wśród mąk ciała i duszy są gorzką dla niej udręką. Lecz mimo złamania fizycznego, wstaje ona o świcie na wspólną modlitwę i podejmuje heroicznie swą codzienną pracę.

Tymczasem szatan, przewidując, że dusza ta nie tylko wymknie mu się z rąk, ale zasługami swymi zdobędzie dla Boga wiele innych dusz, przypuszcza do niej szturmy i usiłuje odwrócić ją z raz obranej drogi. Walka trwa miesiącami, tak uciążliwa i bolesna, że zdaje się chwilami, iż Józefa nie zdoła się jej oprzeć. Pokusy takie zdarzały się częstokroć w jej życiu. Czasem szatan zjawia się przed nią w postaci „anioła światłości", ale szybko bywa zdemaskowany. Kiedy indziej dręczy swą ofiarę w okrutny sposób. Doznaje ona nieraz namacalnych skutków jego dzia-

---

[4]) 15. VII. 1920, str. 71.

[5]) 15. X. 1920, str. 95.

łania, czuje grad uderzeń, ostre razy, które ją wyczerpują; słyszy przeraźliwe bluźnierstwa i krzyki; noce schodzą jej na rozpaczliwym zmaganiu się z duchami ciemności, które miotały jej ciałem w niewytłumaczony sposób i sprawiały, że Józefa stawała się niewidoczną dla obecnych, a później odnajdywano ją w miejscach niedostępnych ze śladami spalenizny na habicie [6]).

Matka Najśw. przychodzi do Józefy, pociesza ją, dodaje otuchy i odwagi, zachęca do niezachwianej wierności, tłumacząc, że tymi cierpieniami chroni inne dusze od sideł szatańskich. Chrystus sam objaśnia jej moc wynagradzającą, zawartą w tych udręczeniach: „Ile razy doświadczasz na sobie mąk piekielnych — mówi do niej — pokutujesz tym samym za grzechy i uspokajasz gniew Boży. Czym byłby świat, gdyby nikt nie wynagradzał tylu popełnionych zbrodni? Brakuje ofiar... Brakuje ofiar... [7]).

Innym razem tak do niej przemawia: „Cierpienia twoje nie dopuszczają zguby wielu dusz; majestat Boski przyjmuje je jako zadośćuczynienie za zniewagi, których doznaje. Nie zapominaj nigdy, że jedynie moja wielka miłość dla ciebie i dla dusz: zezwala na twoje udręczenia" [8]).

Chrystus dzieli z nią swe troski o poszczególne dusze, zwłaszcza kapłanów, zakonników i zakonnic i każe jej modlić się za nie i pokutować, „aby ci, którym zlecone jest ogłaszanie słowa Bożego, rozpaleni świętym ogniem gorliwości, wyrywali dusze szatanowi i prowadzili je do bezpiecznego schroneinia w Sercu Jezusowym" [9]).

Ze słów Chrystusa zwróconych do Józefy przebija smutek, płynący ze świadomości, że ludzie nie rozumieją Jego Miłości i Miłosierdzia, które jest cechą Bożego Serca i przez to marnuje tyle sposobności do uzyskania łaski i przebaczenia: „Świat nie zna miłosierdzia Mojego Serca" — mówi Jezus wielokroć do Józefy — „pragnę przez Ciebie dać je poznać" [10]). A innym razem: „Miłość Moja jest zapoznana, pamiętaj o tym, a nie odmówisz mi niczego" [11]).

Józefa staje się narzędziem Bożej miłości, na pozór słabym, ale posłusznym, giętkim i uległym: „Wybrałem ciebie — mówi do niej Jezus — jako istotę niepożyteczną i nic nie znaczącą, abym sam przez Ciebie mówił, wstawiał się do Ojca i działał" [12]).

Chrystus wskazuje Józefie środki proste i dostępne. „Mały akt gorliwości, cierpliwości, ubóstwa może stać się skarbem i pozyskać Memu Sercu wielką liczbę dusz". Kilkakrotnie z naciskiem jej przedstawia, że czyny ludzkie same w sobie nie mają nadprzyrodzonej wartości, lecz połączone z zasługami Zbawcy, nabierają nieskończonej ceny i zdolne są dokonać wielkich rzeczy.

---

[6]) Podobną tajemniczą działalność szatańską spotykamy w życiu wielu świętych, jak u św. Franciszki Rzymianki, św. Jana Vianney, w ostatnich czasach u św. Gemmy Galgani, nie mówiąc już o dawniejszych jak u św. Antoniego Pustelnika i tylu innych. Pamiętać należy, że Bóg niekiedy pozwala szatanowi atakować ciało ludzkie, do wnętrza duszy jednak nie ma on dostępu.

[7]) 6. X. 1922, str. 319.

[8]) 5. X. 1922, str. 328.

[9]) 3. VI. 1921, str. 172.

[10]) 12. VI. 1923, str. 529.

[11]) 11. XII. 1920.

Myśl ta powraca jak stały refren w naukach Jezusa, jak gdyby On pragnął wyryć ją głęboko w sercu swej wybranki.

Pod wpływem tych pouczeń Józefa rozumie teraz jasno, czym jest wartość duszy ludzkiej, za którą Chrystus wylał Krew Swą Przenajdroższą. I tu występuje w świetlanym blasku nauka Kościoła o Świętych Obcowaniu i o wymianie zasług między duszami, oparta na Pawłowej doktrynie o Ciele Mistycznym Chrystusa. Zbawiciel objaśnia Józefie wagę tej wewnętrznej akcji apostolskiej, mówiąc: „Jeżeli ktoś poświęca życie swoje pracy nad zbawieniem dusz, dochodzi do takiego oderwania od siebie, że nie zaniedbując dążenia do doskonałości, wyrzeka się własnych zasług na rzecz drugich; taka bezinteresowna dusza ściąga na świat obfite łaski. Sama dochodzi do wyższego nawet stopnia świętości niż gdyby szukała tylko własnego postępu".

Józefa zrozumiawszy zbawczą wartość cierpienia nie wymawia się od niego i obejmuje z miłością krzyż włożony przez Chrystusa na jej słabe ramiona. A wymagania Chrystusa względem swej oblubienicy wzrastają z dniem każdym. Stopniowo dochodzi ona do śmierci mistycznej, opisanej u św. Jana od Krzyża: „Musisz ogołocić się ze wszystkiego — mówi do niej Jezus[13]) — aby nic nie zachować z twych pragnień, sądów i upodobań. Poddaj się całkowicie woli Tego, Którego ukochałaś. Daj mi czynić z tobą co zechcę, a nie to, czego się spodziewasz. Musisz dojść do tego stopnia wyrzeczenia, aby Moja wola stała się twoją wolą, to znaczy do całkowitej uległości i zjednoczenia twoich pragnień z Moim upodobaniem. Dałaś mi do tego prawo przez ślub posłuszeństwa..."

„O gdyby dusze mogły zrozumieć — mówi dalej Zbawiciel — że nigdy nie są bardziej wolne, jak wtedy, gdy oddały Mi się zupełnie! Ja nigdy nie jestem bardziej skłonny do zrealizowania ich pragnień jak wówczas, gdy one są gotowe spełniać Moją wolę".

Następnie Boski Oblubieniec myśl swą wyraźnie tłumaczy: „Ja żyć będę w tobie, a ty we Mnie. Ja mówić będę przez ciebie, a słowa moje dojdą do dusz i nie przeminą. Ja ciebie umiłuję, a dusze odnajdą moją miłość dla siebie w miłości mojej ku tobie. Ja ci przebaczę, a dusze poznają moje miłosierdzie w przebaczeniu, którym Ja ciebie obejmę"[14]).

Jezus odsłania wiernej swej służebnicy istotny cel swych pragnień, mówiąc: „Wiele dusze wierzy we Mnie, ale mało wierzy w miłość Moją, a wśród tych co wierzą Mej miłośc, niewiele liczy na Moje Miłosierdzie. Znają Mnie jako Boga, lecz nie ufają Mi jak Ojcu".

Ta myśl przewodnia snuje się jak nić złota poprzez nauki Boskiego Serca zwrócone do młodej zakonnicy i powtarza się w różnej formie na każdej niemal stronie jej życiorysu. Jezus ustawicznie powtarza, że od dusz żąda ufności, złożenia się zupełnego w Jego ręce. Dusze Mu poświęcone wzywa do poufnego z Nim współżycia: „One powinny znać Moje pragnienia, dzielić Moje radości i smutki, pracować w Mojej sprawie, nie szczędząc trudów ani cierpień; powinny też wynagradzać modlitwą i pokutą za przewinienia wielu... winny zawiązać ligę miłości i tworząc jedno z Moim Sercem, wyprosić wszystkim znajomość prawdy, światło i przebaczenie. Wówczas niech ich ufność będzie zupełna, gdyż nie po-

---

[12]) 12. VI. 1923, str. 530.
[13]) 8. VI. 1923, str. 520.
[14]) 8. VI. 1923, str. 522.

trafię oprzeć się ich błaganiom i przychyle się do ich próśb... Niech usiłują żyć w zjednoczeniu ze Mną. Niech poświęcą swe życie zbawieniu dusz i Mojej chwale"[15]).

Jezus żąda przede wszystkim trzech rzeczy od tych, którzy chcą Go miłować: 1) wynagrodzenia w łączności ze Zbawcą, pracy dla Niego, z Nim i w Nim, 2) miłości, tj. współżycia z Tym, który cały jest Miłością, 3) Ufności tj. polegania na Tym, Który jest samą Dobrocią i Miłosierdziem. „Jam jest Miłością, — mówi Zbawiciel do swojej wybranki — Moje Serce jest przepaścią Miłości"[16]).

Jednocześnie uczy ją, jak wtajemniczać inne dusze do współpracy z Nim nad dziełem Odkupienia, jak mają ofiarowywać swe czynności w tej intencji, „kąpiąc je we Krwi Chrystusowej", działając w duchu posłuszeństwa: „Miłość przekształca najzwyklejsze czynności i nadaje im wartość nieskończoną... Serce Moje tak kocha dusze, że chce zużytkować ich nędzę, ich słabości, a nawet ich upadki. Dusza bowiem widząc się pogrążoną w nędzy, nic sobie dobrego nie przypisuje i to ją zmusza do pokory... A gdy poznała swą słabość, przybiega do Mnie, przeprasza Mnie i błaga Moje Serce o siłę na przyszłość. Ta dusza nawet nie wie z jaką miłością Moje oczy na niej spoczywają i jak płodnymi czynię jej prace"[17]).

Gdy lęk ogarniał Józefę, że nie zdoła odpowiedzieć wymaganiom Chrystusa, On ją łaskawie uspokaja i dodaje odwagi: „Nie bój się, Józefo, Ja pragnę, abyś była niczym, gdyż wówczas Ja będę wszystkim. Im przedmiot jest mniejszy, tym łatwiej można nim obracać. Ponieważ ty jesteś niczym, posługuję się tobą jak mi się podoba... Od ciebie wymagam jednego: abyś mi się oddała. Twoja nędza nic mi nie przeszkadza"[18]).

Józefa w odpowiedzi na słowa Pańskie rzuca się z pełną ufnością w objęcia miłości Chrystusowej. Niekiedy z ust jej wyrywa się okrzyk żałosny: „Boże mój, jakież to cierpienie nie móc Ciebie kochać tak, jak bym tego pragnęła!" A innym razem: „Jestem gotowa wycierpieć dla Boga każde udręczenie. W duszy mam ogromny spokój, a zarazem odczuwam głód nienasycony. Myślę, że to pragnienie miłowania Jezusa i nie rozłączania się z Nim nigdy od Niego pochodzi".

Posłannictwo Józefy z każdym rokiem jaśnieje w pełniejszym blasku. Młoda, nieznana nikomu zakonnica jest ogniwem łączącym wiele dusz z Chrystusem. Józefa nie tylko staje się wysłanniczką Bożą, której zleconym zostało przekazanie duszom słów zasłyszanych i podyktowanych jej przez Chrystusa, ale jest zarazem ofiarą, mającą swymi cierpieniami odpokutować za grzechy ludzkie, przebłagać obrażony Majestat Boga, zjednywać Jego przebaczenie. Misja jej wzniosła i zdumiewająca, to misja pośredniczenia między Bogiem, a ludzkością. Zadaniem jej: ściągać łaski na grzeszników, wstrzymywać karzącą rękę Pana, wzniesioną nad światem.

Ale Józefa nie ma być samotna. Za jej pośrednictwem Chrystus wzywa wszystkie dusze dobrej woli chcące prawdziwie Go miłować, by złączyły się ze świątobliwą zakonnicą, żyły i cierpiały w tym samym co ona celu. Misja ta wymaga ustawicznej ofiary. Dusze więc, które przyłączą się do zbawczej akcji wskazanej przez Boskiego Mistrza, również mają się

---

[15]) 1/6. XII. 1923, str. 631.

[16]) 28. XI. 1922, str. 335.

[17]) 12. XI. 1922, str. 345.

[18]) 4. VI. 1923, str. 514.

stać ofiarami. On nazywa Józefę częstokroć „ofiarą miłości“, „ofiarą miłosierdzia i sprawiedliwości“, „ofiarą wybraną przez Boskie Serce“. Nie gwałci wszakże jej woli, żąda jej zgody na tę rolę wybrańczą, którą ona ma odegrać w planach Opatrzności. Zaznacza, że miłość jej jest wolna, że działać ma świadomie, z pełnym zezwoleniem. Pyta ją łaskawie: „Czy chce?“ „czy zgadza się na Jego żądania?“ Na co Józefa ma jedną tylko odpowiedź, jeden okrzyk zupełnego oddania i poświęcenia siebie na wszystkie upodobania Boże.

Chrystus odkupił świat przez Mękę i śmierć krzyżową. Jedynie Krew Jego wylana za nas na Golgocie ma moc zbawczą, wyzwalającą dusze od grzechu i śmierci wiecznej. Przez posłannictwo swoje Józefa dopuszczoną została do współudziału w cierpieniach Chrystusa, i przez nią poucza On dusze jak mogą stać się w pewnej mierze współodkupicielkami, łącząc swoje nikłe zasługi z nieskończonymi zasługami Chrystusa, swoje cierpienia z Męką Jego krzyżową, prace swoje z Jego trudami, by tym sposobem uzupełniać niejako Mękę Zbawiciela, tj. przyczyniać się do skutecznego jej działania w duszach ludzkich.

To szczytne i święte posłannictwo wymaga świętości od tych, którzy spełniać je mają. Życie Józefy było nie tylko czyste i wierne, ale bohaterskie i święte. Świadkowie jego zeznają o heroiźmie jej cnót; przełożeni, spowiednicy, sam Ks. Biskup z Poitiers, który kilkakrotnie odwiedzał Józefę i śledził działanie Boże w jej duszy, badali z największą przezornością jej postępowanie, jej ducha i jej usposobienie. Również dusze, które mają iść w jej ślady muszą kroczyć wraz z nią drogą wyrzeczenia się siebie i zupełnego oddania się Bogu.

Dopuszczając Józefę do współcierpienia ze sobą za dusze grzeszników Pan Jezus odsłonił przed nią tajemnice swej Męki. Pod dyktantem samego Zbawcy spisała ona najdokładniej przejmujący jej przebieg. Zrozumiała wówczas całą głębię tego dramatu miłości, a wtedy wzrosło w niej jeszcze pragnienie współpracy z Nim nad zastosowaniem w duszach dzieła Odkupienia, by owoce jego nie uległy zmarnowaniu i Krew Chrystusowa nie była na próżno przelana.

Kilkakrotnie Chrystus przynosi jej swój Krzyż, wkłada go w tajemniczy sposób na jej ramiona; kiedy indziej nakłada na jej skronie swą Koronę cierniową, powierza jej Gwoździe, które przebijały Jego święte Dłonie. Innym razem zsyła na nią boleść Boku przebitego, mówiąc: „Chcę, byś cierpiała, by Mi zdobywać dusze“. Gdy Józefa odprawia Godzinę Świętą, Jezus ukazuje się jej z twarzą zakrwawioną i tak do niej przemawia: „Zbliż się do Mnie, odpocznij w Mym Sercu, podziel ze Mną gorycz, którą przecierpiałem“....

Łaski te powtarzają się często, prawie codziennie, w pewnych okresach i wprowadzają Józefę w stan głębokiego zjednoczenia z jej ukochanym Mistrzem i Panem.

Niejeden może zapyta, czy u Józefy nie działała wybujała wyobraźnia, rozegzaltowana wrażliwość, czy jej stany nie były może patologiczne, lub co najmniej nerwowe? Wiadomo, że objawienia prywatne nie należą do kategorii dogmatów, nie są częścią nieomylnej nauki Kościoła, a zatem nie ma konieczności w nie wierzyć. Władze duchowne postępują w tych wypadkach nadzwyczaj ostrożnie i z wielką rozwagą.

Rękojmią wszakże prawdziwości pism i objawień Józefy jest właśnie jej heroiczna, stwierdzona cnota. Odznaczała się bowiem niezwykłą pokorą

i najuleglejszym posłuszeństwem. Jej umartwienie, cierpliwość w najsroższych męczarniach, jej wyrzeczenie się siebie były nieustanne i budowały jej otoczenie. Co do łask otrzymywanych zachowała najzupełniejszą dyskrecję tak, że prócz przełożonych nikt w klasztorze nie wiedział o niczym, aż do jej śmierci. Poza tym jej organizm zdrowy z natury i zrównoważone usposobienie służyć mogą również za gwarancję, że nie wchodzą tu w grę czynniki czysto przyrodzone.

Jest zrozumiałym, a nawet przemawia za nią to, że Józefa zaznała wiele lęku i trwogi na swej niezwykłej drodze; wymawiała się przed nią i częstokroć prosiła Boga, by ją uwolnił od tych nadnaturalnych objawów. Sama nie miała do nich żadnego przywiązania i każdej chwili gotowa była uznać je za złudzenie, gdyby przełożeni tego od niej zażądali. Ci zaś przeciwnie, w miarę jak poznawali bliżej przeżycia świątobliwej zakonnicy, mimo uprzednich wahań i niepewności, z czasem ujrzeli się zmuszeni skłonić głowę przed rzeczywistością, w przekonaniu, je „palec Boży jest tu" i działanie jego bezpośrednie jest niewątpliwe.

Kościół święty wszakże nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa co do objawień Józefy Menéndez. Proces informacyjny został jednak pomyślnie ukończony i sprawa jej beatyfikacji toczy się już w Rzymie. Przyjdzie może niezadługo chwila, gdy papież nieomylną władzą swoją zatwierdzi heroiczność cnót sługi Bożej, a tym samym usankcjonuje jej pisma i nauki w nich zawarte, wówczas pieczęć władzy Kościoła spocznie na świątobliwej zakonnicy i na jej duchowej spuściźnie.

Wiernym i pojętnym swym uczniom i uczennicom, pragnącym szczerze przyczynić się do dobra i pokoju ludzkości, Chrystus podaje przez Józefę Menéndez trzy skuteczne środki: 1) odprawianie godziny świętej jako sposób zadośćuczynienia Bogu Ojcu za pośrednictwem Syna Bożego; 2) nabożeństwo do 5-ciu Ran Chrystusowych, przez które zbawienie przyszło dla świata; 3) ofiarowanie codzienne zasług Zbawiciela Bogu i łączenie z nim zasług własnych, aby przez to nadać im własność zbawczą.

Idąc za radą i wskazaniem Chrystusa i przyłączając się do akcji poleconej przez Niego, przyczynimy się, każdy w swoim, choćby najskromniejszym zakresie, do wprowadzenia ludzkości na drogę szczęścia, zbawienia i prawdziwego, Bożego pokoju.

Błogosławiona Paula Elżbieta Cerioli

Założycielka Instytutu św. Rodziny w Bergamo

(1816—1865)

Pan Jezus powiedział: „Dobre drzewo owoce dobre rodzi". Słowa te doskonale można zastosować do rodziców Błogosławionej. Małżonkowie Franciszek Cerioli i księżniczka Franciszka Corniani, byli to ludzie głębokiej wiary i cnoty prawdziwej. 28 stycznia 1816 roku urodziło się im szesnaste z kolei dziecko — córka. Ponieważ dziewczynka zdawała się umierać, ochrzczono ją ją zaraz. W sześć dni potem, w święto Oczyszczenia Matki Bożej dopełniono ceremonii liturgicznych. Dziewczynce nadano imiona: Konstancja, Honorata.

Zaczęła się jej bolesna droga na ziemi. Przez całe życie pozostał ślad tej pierwszej, niemal śmiertelnej słabości: choroba serca i lekkie skrzywienie kręgosłupa, co czyniło Konstancję zawsze słabą i cierpiącą. Z natury była subtelna i cicha, pobożna i posłuszna, wrażliwa na cierpienie innych. Cechy te wspaniale rozwinie wychowanie matki. Życie dziewczynki upływa na małych pracach w domu, wyznaczonych przez matkę. Ulubionym zajęciem Konstancji jest wspomaganie biednych, chorych i nieszczęśliwych. Z wielkim przejęciem oddaje się też pobożności, myśląc często o Bogu i rzeczach niebieskich, chętnie też śpieszy z pomocą innym, domowników darzy uśmiechem i dobrym słowem. Pod okiem troskliwej matki przygotowuje się do I-ej Spowiedzi i Komunii św. Pewność, że po Spowiedzi św. dusza jest biała jak śnieg napełnia Konstancję wielką radością. Komunia św. jest szczęściem jej młodej duszy. Eucharystia staje się dla niej chlebem codziennym, który pożywa szczerze, z wielkim pragnieniem. Stara się powtórzyć na sobie życie Jezusa Eucharystycznego, rosnąc w posłuszeństwie, cichości, cierpliwości, pokorze i miłości.

W rodzinie jest wzorem doskonałego posłuszeństwa rodzicom, zupełnego oddania się obowiązkom, miłości dla rodzeństwa. Dla biednych, którzy kołaczą do drzwi pałacu rodziców jest aniołem dobroci, rozdając im chleb i odzienie.

Kiedy Konstancja skończyła 10 lat, oddali ją do Kolegium Sióstr Wizytek. Dziewczynka poświęca się nauce z całym zapałem, ale ze szkoły tej chce wynieść przede wszystkim znajomość życia wewnętrznego. Zamienia więc każdą pracę na modlitwę, rosnąc coraz bardziej w cnotę. Pozostaje tam lat osiem, kształcąc swój bogaty umysł i posuwając się na drogach życia duchowego. Tam też dojrzewa jej zakonne powołanie. Powrót do licznej i hałaśliwej rodziny jest dla Konstancji niemałą trudnością i ofiarą. Krótki okres czasu między powrotem z kolegium a zamążpójściem jest dla dziewczęcia prawdziwym przygotowaniem do przyszłych obowiązków w rozinie i nowicjatem życia zakonnego. Jej regułą jest Wola Boża, pracą — miłość, doświadczeniem — kontrast między jej ideałami i rodziców. Mistrzem jej — sam Jezus, Umiłowany jej duszy, któremu oddaje każde uderzenie serca. Tak mijają 3 lata. Zajmuje się pracami domowymi; nie zapomina także i o książkach. Pracuje nad tłumaczeniem dzieł z języka francuskiego na włoski. Poznaje wtedy dokładnie pisma św. Teresy od Jezusa, która staje się jej przewodniczką na drogach modlitwy. Pracę jej przerywają wizyty u biednych.

W towarzystwie pokazuje się

rzadko, i na to jedynie, by nie robić rodzicom przykrości. Wizyty męczą ją; natomiast między biednymi czy służbą czuje się doskonale — stara się zachęcić ich do pracy nad sobą, do modlitwy.

Wszyscy domyślają się, że Konstancja pragnie życia zakonnego. Ale ona nie wspomina o tym nigdy. Tymczasem rodzice przeznaczają ją do małżeństwa. Pewnego dnia wzywają ją do siebie i oznajmiają jej, że życzą sobie, aby poślubiła 66-cio letniego wdowca, pana Kajetana Buzecchi. Wybrali jej rodzice najbogatszego człowieka w okolicy, ale starca. Na te słowa Konstancja oniemiała. Prosi o jakiś czas do namysłu. Zamyka się w swoim pokoju i modli się, płacząc. Marzyła o życiu ukrytym, oddanym modlitwie. Tymczasem czeka ją małżeństwo. Ale z posłuszeństwa dla rodziców gotowa jest poświęcić wszystko: młodość, ideały, pragnienia. Radzi się spowiednika. Ten mówi jej krótko: „Milsze jest Bogu posłuszeństwo niż wszelkie ofiary". Wtedy Kontsancja wyraża zgodę na propozycję rodziców. Jest to także zgoda na Wolę Bożą. Zgodziwszy się na ofiarę, spokojna, uśmiechnięta i pogodna, Konstancja nadal pozostała pobożna, dobroczynna, pracowita. Małżeństwo jej z Kajetanem Buzecchi, po ludzku absurdalne, było jednak zamierzone przez Boga. Przede wszystkim dla dobra duszy Konstancji, a dalej dla dzieła, które miała zapoczątkować.

Przedstawiona przyszłemu małżonkowi wywiera na nim głębokie wrażenie. Jest oczarowany jej wdziękiem i skromnością. Heroizm jej cnoty pozpala w nim uczucie, które wyraża szczerymi słowami. Ona kocha go, bo został wybrany dla niej przez Boga — mimo różnicy wieku i słabości charakteru.

Dnia 30 kwietnia 1835 r., w kościele parafialnym M B. Wniebowziętej w Soncino dokonano świętych obrzędów sakramentu małżeństwa.

Małżonkowie zamieszkali w wspaniałym pałacu w Comento. Kajetan Buzecchi ma lat 66. Zajmuje się administracją swoich wielkich posiadłości oraz muzyką. Ma dobry, przyjemny charakter, jeżeli jest zdrowy; w chorobie jest zawsze przykry, niecierpliwy, szorstki. Wiek, śmierć pierwszej żony, sprawiają, że właściwie zawsze czuje się chory. Konstancja niesie mu pomoc, opiekuje się nim — stąd pierwsze chwile po ślubie są szczęśliwe. Wskutek różnicy wieku zdawało się, że stosunki między nimi ułożą się jak ojca do córki, wdzięk, subtelność i doskonałość, z jaką Konstancja zaspokajała życzenia i nakazy męża, zadowalała całkowicie starego pana. Dla niego też młoda małżonka bywa i przyjmuje gości.

Nie mówi nigdy o swoich cierpieniach. Żyje oddana modlitwie, pracy i biednym, zawsze gotowa na rozkazy męża.

Pożycie tego małżeństwa nie było łatwe. Kajetan miał wiele słabostek, często bywał przykry, zresztą system nerwowy miał nadszarpnięty przeżyciami i wiekiem. Był też dotknięty pierwszymi oznakami paraliżu postępowego, więc wymagał opieki i troskliwości świętej małżonki. Konstancja milczy i znosi wszystko cierpliwie, jest szczęśliwa, wszystko ofiarowuje Bogu, oczekując od Niego podpory i podtrzymania. Wielką też radością jest dla niej macierzyństwo — heroiczne i bolesne zarazem. Z trzech synów najdłużej chowa się najstarszy, dwaj młodsi umierają bardzo szybko. Karol urodził się 20. X. 1837; Rafael 9. XI. 1839; najmłodszy, bez imienia, rodzi się i umiera 22. XI. 1842 roku. Karol żył lat 16, dla pociechy matki, był wiernym odbiciem jej słodyczy charakteru, pobożności, miłości i wiary. Wychowanie matczyne sprawia, że rośnie w dzielności i poważnym pojmowaniu życia. Ze strony ojca spotykają go tylko cierpienie i doświadczenie. Starzec łatwo wybucha gniewem i

zazdrością przeciw dziecku, w którym widzi rywala, bo spoczywa na nim troska jego małżonki.

Od chwili, gdy Karolek zdradził chęć do nauki muzyki, ojciec daje mu lekcje. Często chłopiec był zmęczony i wyczerpany, ale ojciec nie zwracał uwagi na to, w bezwzględny sposób zmusza go do ćwiczenia na skrzypcach. To postępowanie ojca odbiło się na słabym organiźmie dziecka i stało się przyczyną jego szybkiego odejścia. Aby przerwać ten stan rzeczy decyduje się Konstancja na oddanie syna do Kolegium św. Aleksandra w Bergamo, prowadzonego przez kanonika Valsecchi. W szkole Karol jest wzorem dla wszystkich kolegów. Okres wakacji jest dla niego czasem ćwiczenia się w cnotach. Ojciec, dotknięty paraliżem postępowym staje się coraz bardziej wymagający, przykry. Nie pozwala chłopcu wychodzić z domu, mieć towarzyszy, oddawać się rozrywkom. Biedna matka, skraca synowi czas wakacji, wysyłając go wcześniej do Kolegium. Ale taki tryb życia nie może trwać długo. Kiedy Karol ma lat 15, ks. Valsecchi oznajmia matce ,że chłopiec jest tak wyczerpany, iż musi przerwać naukę i leczyć się systematycznie. Okazało się ,że Karol zapadł na gruźlicę. Biedna matka, staje się teraz pielęgniarką męża i syna. Tymczasem Karol jest coraz słabszy. Pewnego dnia odzywa się do matki: „Nie bój się, mamusiu! Bóg da ci innych synów do wychowania i zapomnisz o bólu, że mnie straciłaś“. 16 stycznia 1854 roku Bóg zrywa lilię z ogrodu ziemskiego„ by ją zasadzić w ogrodach niebieskich. 20 grudnia tego samego roku umiera Kajetan Buzecchi w ramionach świętej małżonki. Konstancja Cerioli zostaje sama. Sama z Bogiem i dla Boga. Teraz życie jej wchodzi na drogi Boże, na królewską drogę prawdziwego powołania.

W czasie długich modlitw, Konstancji wciąż przypominają się słowa ostatnie Karolka: „Bóg da mamie wielu synów do wychowania“. Zastanawia się nad nimi i szuka rady u ks. Valsecchi, wychowawcy syna. Nawiązuje się między nimi obszerna korespondencja, w której kapłan poznaje bogactwo duszy Konstancji. Oprócz modlitwy oddaje się ona pracy nad biednymi dziećmi i sierotami. Ks. Biskup Speneusa radzi jej odprawić rekolekcje u Sióstr Najświętszego Serca, sądząc, że Konstancja wstąpi do tego Zgromadzenia. Jednakże nic z tego. Czuje się ona bowiem powołana do apostolstwa wśród biedniejszych, do współżycia z wieśniakami. Wraca do pałacu w Comonte i tam organizuje szkołę dla dzieci z okolicznych wsi. I tak dom jej staje się domem dla tych wszystkich, którzy pragną wiedzy. Pewnego razu zatrzymał się w Comonte kapłan, który wyjeżdżając, powiedział Konstancji: „Gdybym był w takich warunkach, jak pani, wziąłbym kilka dziewczynek na wychowanie“. Jeszcze tego samego dnia Konstancja przyjęła dwie dziewczynki, opuszczone przez rodziców. Tak Bóg przemówił. — Znalazła dziedziców i swoich posiadłości i wielkich bogactw duszy.

W tym czasie Bóg przysyła Konstancji pierwszą współpracowniczkę w osobie Ludwiki Corti, młodej dziewczyny z Bergamo. Pomaga ona Konstancji w pracy szkolnej, a później staje się jej doradczynią w zakładaniu nowego dzieła — Instytutu św. Rodziny dla biednych wiejskich sierót. Następnie przybywają cztery inne, które są jakby kolumnami zakładającego się Instytutu.

W początkach roku 1857 Konstancja, po długiej modlitwie pisze regulamin, konstytucje Instytutu. Celem jego ma być wychowanie chrześcijańskie sierót wiejskich i przygotowanie ich do pracy na roli. 8. II. 1957 Konstancja składa Śluby i obleka suknię zakonną, oraz zmienia imię chrzestne na imiona Paulina Elżbieta. I tak pałac w Co-

monte zamienia się w dom zakonny, oraz na szkołę dla sierót.

Pod przewodnictwem Matki Pauliny rozpoczęły życie Bogu poświęcone Siostry w nowym Zgromadzeniu, którego życie układało się na wzór św. Rodziny w domku nazaretańskim. Pracę nad Siostrami porównywała Matka Założycielka do pracy na roli. Wymagała od nich przede wszystkim zapomnienia o sobie, przekreślenia siebie, mimo protestów skażonej natury. „Nie szukajcie w niczym własnego zadowolenia — mawiała — nawet w rzeczach duchowych — szukajcie samego Boga, a nie Jego pociech". Sama Matka dawała najwznioślejszy przykład cnót zakonnych, a zwłaszcza pokory i prostoty. Prosiła Boga o Siostry pracowite, czynne, ofiarne w pracy. „W innych Zgromadzeniach praktykuje się długie modlitwy, posty, pokuty; tu się pracuje i pracuje dużo. A któż może powiedzieć, że praca nie jest modlitwą i pokutą?" Wspaniałomyślność, pokora, prostota, pracowitość — oto główne cnoty Matki i cechy charakterystyczne Sióstr Zgromadzenia przez nią założonego. Bogactwo ducha Założycielki widać także w Dyrektorium, które obok reguły nakreśla Siostrom drogę do celu.

Od chwili, gdy Zgromadzenie otrzymało sprężystą wewnętrzną organizację — poczęło się szybko rozwijać na zewnątrz. Objęło swą działalnością rodzinne dobra Matki Założycielki: Comonte, Somcino i Villa Campagna. W tej to miejscowości powstało Zgromadzenie męskie św. Rodziny dla wychowania chrześcijańskiego chłopców — sierót wiejskich. Razem z M. Pauliną założył je ks. Jan Capponi. Księża i bracia tego Zgromadzenia mieli wychowywać chłopców na światłych rolników.

W pracy nad młodzieżą chodziło Matce Założycielce przede wszystkim o dusze. Siostrom zaleca staranie i miłość w stosunku do biednych sierót: „Czuwajcie nad nimi w dzień i w nocy — mawiała — bądźcie ich aniołami stróżami. Są jak naczynia kruche, są skarbami danymi przez Boga i nam powierzonymi. Waszym ideałem niech nie będzie wychowywać dziewczęta na zakonnice, ale na dzielne, mądre, najlepsze matki rodzin. Uczcie je kochać Boga jak Ojca, ale i Sprawiedliwego Sędziego, co karze grzechy". Nakazywała dalej wychowywać w prostocie i niewinności, która rodzi radość i wesele ducha.

Ażeby wzmóc pracę w swoich szkołach M. Paulina nagradzała najlepsze i najpilniejsze uczennice. Dzień 15. X. był przeznaczony na rozdawanie nagród. Wielką też wagę przykładała Matka do pracy na roli, dając szczegółowe wskazówki co do uprawy ziemi i osiągnięcia najlepszych zbiorów.

Po założeniu Braci św. Rodziny Matka Paulina żyła niespełna dwa lata. Ciągłe prace, podróże, trudy niszczyły jej wątłe zdrowie, a w ogniu cierpień i przeciwności dusza jej szybko dojrzewała i stawała się godna wiecznej nagrody.

Spośród cnót, którymi promieniowała na otoczenie, szczególnie jest charakterystyczne posłuszeństwo. Żyła ona wciąż w świętej obojętności, spełniając ochotnie wskazówki kierownika duszy, czy biskupa. Podziwu godnym jest też tyle lat trwające męczeństwo serca, gdy spełniając wolę rodziców, zawiera związek małżeński z 66-letnim starcem. Dusza jej wyrywa się w zacisze klasztorne, a musi spełniać obowiązki pani domu, żony i matki. Bóg jednak był zawsze jedynym Oblubieńcem jej serca, miłość do Niego pozwala M. Paulinie znosić wszystkie życiowe przeciwności i On wreszcie pozwala spełnić najskrytsze a święte pragnienia — może rozpocząć życie zakonne. Od chwili, gdy oddała się cała Bogu i biednym sierotom, mnożyły się przeciwności. Nazywano ją szaloną, albo wręcz głupią. Na to wszystko M. Paulina

uśmiecha się — uśmiechem doskonałej wewnętrznej radości — uśmiechem świętej.

Wielką cnotą M. Pauliny było też zupełne zapomnienie o sobie, wyzucie się całkowite. M. Corti powiedziała o M. Założycielce: „Życie jej było ciągłym umieraniem sobie, wyrzeczeniem nawet w świętych sprawach". Cnoty jej były ukryte, a cała promieniowała prostotą. Urodziła się chorą. Wątłe jej zdrowie wytrzymało trudy, prace i przeciwności tylko 50 lat. Posłuszna zawsze, i teraz gotowa jest na zawołanie Oblubieńca. Czuła, że ostatnie jej chwile zbliżają się, dlatego jeszcze silniej organizuje wewnętrznie i zewnętrznie zakonne rodziny. Wreszcie osłabła tak bardzo, że z trudem spełniać mogła zwykłe obowiązki. M. Corti przynaglała ją, aby się położyła. Podpisawszy list, który kończyła, rzekła: „Oto już skończyłam. Teraz idę do łóżka". Jakoż zeń już nie wstała. 24 grudnia 1865 roku o I-szej po północy, niepostrzeżenie, we śnie, oddała Bogu swą piękną duszę. „Około północy dał się słyszeć głos — oto Oblubieniec nadchodzi". Przyszedł, aby wierną sługę zabrać do nieba w wigilię swego Narodzenia.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Redaguje Kolegium

Cena pojedynczego numeru 1 zł 50 gr.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych

L. 8878/50 Książęco Metropolitalna Kuria

W Krakowie, dnia 26. X. 1950 r.

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych

Telefon 554-48. K r a k ó w, R a k o w i c k a 18. Nr Konta PKO IV-842/123

M-1-19357 P. K. Z. G. Nr 31 Kraków 208